

MIASTO KONTRA ZAGŁADA

czyli minidramat o podłym człowieku

Michał 'Veron' Tusz

PRACA NA KONKURS "MIASTO BIAŁYCH KART" SERWISU OUTPOST

AKT

SCENA

Szeroki podest na środku sceny z kilkustopniowymi schodkami po obu bokach. Na nim biurko. Podest otoczony z trzech stron ścianami, podtrzymywanymi przez troje ludzi z Tłumu. W miarę możliwości są niewidoczni dla publiczności. Reszta Tłumu schowana w cieniu wokół podestu. Tłum ubrany w szare katany. Na szczycie oraz u podstawy sceny reflektory skierowane w stronę publiczności.

Za biurkiem siedzi Burmistrz, przegląda dokumenty. Dzwoni telefon komórkowy.

BURMISTRZ *odbiera telefon*

Tak... tak pamiętam... rozumiem... nie, w żadnym wypadku. Zaraz wychodzę z biura, pojedę tam i rozmówię się z tym człowiekiem osobiście. Nie będzie pokazywał swoich humorów. Musi się dowiedzieć, z kim ma do czynienia...

W międzyczasie na podest wchodzi Zagłada, przez drzwi schodami z prawej strony. Ubrana na białą, z prostymi długimi włosami koloru jasny blond. Burmistrz nie widzi jej.

Nic mnie to nie obchodzi – interes miasta jest najważniejszy!... Pieprzę opinie i sondaże, żyję tym, co tu i teraz. To moje miasto, rozumiesz?... Więc rób jak uważasz, żegnam.

Burmistrz ukrywa twarz w dłoniach. Zagłada okrąży biurko. Burmistrz przeciera oczy i zaczyna zbierać dokumenty z biurka. Zagłada zatrzymuje się przy drzwiach. Burmistrz wstaje zza biurka i spostrzega ją.

O, cholera, jak się wystraszyłem... Kim pani jest? I co pani robi w moim gabinecie?

Zagłada milczy, stojąc z rękoma skrzyżowanymi na piersiach.

Dlaczego pani nic nie mówi? Proszę natychmiast opuścić moje biuro!

Zagłada nadal milczy.

Czy pani mnie słyszy? Proszę się wynosić, albo wezwę ochronę!...

Zagłada uśmiecha się.

ZAGŁADA

Śmiało, ciekawe czy cię usłyszą.

BURMISTRZ *chwyta za telefon*

Halo, halo! Ochrona!... Głucho... Nie wiem, kim pani jest i co pani tutaj nawyczyniała, ale na pewno nie ujdzie to pani...

ZAGŁADA

Zamilcz wreszcie! Całe życie ciągle krzyczysz i jazgoczesz. Chociaż raz zamilcz i zastanów się.

BURMISTRZ

Nie, wcale nie zamierzam milczeć! Wtargnęła tu pani bezprawnie! To jest najście! Nie wiem, kto panią tutaj wpuścił, ale nie popracuje tutaj długo! Teraz, proszę natychmiast opuścić mój gabinet!

ZAGŁADA *wzdycha*

Och... Widzę, że z tobą trzeba jednak bezpośrednio... Wiedz zatem, że nie jesteś już w "swoim gabinecie"!...

BURMISTRZ

Pani oszalała! I proszę nie zwracać się do mnie na "ty". Wypraszam sobie...

ZAGŁADA *chwyta się pod boki*

Słucham? Ja mam się nie zwracać do ciebie na "ty"? Ja?

BURMISTRZ

Tak... właśnie pani!...

Zagłada rusza w jego kierunku. Burmistrz strwożony wychodzi z za biurka, nie ma dokąd uciec.

Proszę się odsunąć... Ja jestem burmistrzem! Ratunku!...

Zagłada klaszcze w dłonie. Światła skierowane na scenę błyskają. Ściany biura opadają z hukiem. Ludzie podtrzymujący dotąd ściany wskakują na podest i zrzucają z niego biurko i krzeselko. Tłum wokół podestu spaceruje w ciszy, spoglądając złowrogo na Burmistrza. Ten rozgląda się wokół z wyraźnym strachem. Nie dostrzega Tłumu, ale skutki jego działań.

Co tu się dzieje?...

ZAGŁADA *cicho, ale z mocą*

Jak powiedziałam – nie jesteś już dłużej w swoim gabinecie. Nie jesteś nawet w swoim mieście. Jesteś zdany tylko na moja wolę.

BURMISTRZ

Kim ty jesteś?

ZAGŁADA

Nazwij mnie jak chcesz: Armagedonem, Apokalipsą... Tragicznym Przeznaczeniem... Generalnie, na imię mi Zagłada i jestem tu po to, aby cię ukarać.

BURMISTRZ

Ukarać? Mnie? Za co? Co takiego...

ZAGŁADA

Wiele zrobiłeś, panie burmistrzu. Bardzo wiele. Co najgorsze i najlepsze zarazem – nawet nie zdajesz sobie sprawy jak wiele. Złamałeś wszystkie przykazania i popełniłeś każdy z grzechów. Wielokrotnie. Czy ta odpowiedź cię zadowala?

BURMISTRZ

Jesteś... Bogiem?

ZAGŁADA *ze śmiechem*

Skądże znowu. Akurat Stary nie ma z tym wiele wspólnego, nie w tym przypadku. Wiesz, jest w stanie przebaczyć każdemu, czyniąc z niego marnotrawnego syna i całe te Jego... Szmary-bajery... Dziwne to dla mnie i niezrozumiałe. Nie ma to jak... uczciwa kara, nieprawdaż? Nie, to nie On mi ciebie zlecił. Sam to zrobiłeś.

BURMISTRZ *po chwili, nabiera animuszu*

I co niby zamierzasz zrobić, co? Wychłostasz mnie? Wtrącisz do piekła? A może od razu ukrzyżujesz?

ZAGŁADA

Uważasz, że to śmieszne? A wcale nie jest...

BURMISTRZ

Za to ty jesteś śmieszna! Nic złego nie zrobiłem! Przez całe życie tyrałem jak wół, zarabiając pieniądze i robiąc, co w mojej mocy, by wszystkim wokoło żyło się lepiej!...

ZAGŁADA *podchodząc do niego*

Sprowadziłeś koniec świata na wielu. Teraz ja sprowadzę go na ciebie.

Burmistrz patrzy na nią ze zdziwieniem. Wzrusza ramionami.

BURMISTRZ

Żądam dowodów na te bezpodstawne oskarżenia...

Rozgląda się wokół.

Aha, możesz mi powiedzieć, gdzie się właściwie znajduję?

ZAGŁADA

Jesteś w Otchłani. Coś podobnego do Czyścica, ale znacznie bardziej przykre. I znacznie bardziej bolesne. A co do dowodów – właśnie zamierzałam ci je przedstawić...

Rozlega się nagły huk, przypominający grzmot. Światła błyskają, ale tylko te skierowane na scenę. Tłum biegnie wokół podestu i krzyczy, złorzecząc Burmistrzowi. Czterech ludzi z Tłumu wbiega na podest i chwyta Burmistrza. Zaciągają go na lewą stronę sceny, popychają na kolana i zakładają dźwignie na obie ręce. Zagłada spokojnie patrzy na wszystko. Nagle robi się cicho. Z tłumu wychodzi elegancko ubrany mężczyzna z aktówką w ręce. Jest wyraźnie przybity. Wchodzi na podest.

Witaj, co cię tutaj sprowadza?

BIZNESMEN *biegnie wokół oczyma*

Dzień dobry... jestem... jestem biznesmenem... mam państwu do zaoferowania...

ZAGŁADA

Interesuje mnie tylko spokój i prawda.

BIZNESMEN *potrząsa głową*

Nie wiem, czy spełnię państwa wymagania.

ZAGŁADA

Opowiedz mi o sobie.

BIZNESMEN

Mieliśmy dobrze prosperującą firmę. Przynosiła zyski, chyba największe w całym mieście. Produkcja szła pełną parą. Zamówienia mieliśmy na kilka miesięcy do przodu. I wtedy, jedną decyzją Burmistrz podciął nam skrzydła. Po co to zrobił? Zastanawiam się do tej pory.

ZAGŁADA

Co to było?

BIZNESMEN

Nazywaliśmy to "dziesięciną", tak jak robiono to dawno temu. Zmieniły się czasy, ale reguła pozostała ta sama. Musieliśmy zacząć odprowadzać miastu Iwią część naszych dochodów.

ZAGŁADA

A ty?

BIZNESMEN

Z początku dawaliśmy jakoś radę, ale później szło coraz gorzej. Musiałem obmyślić plan, jak utrzymać firmę przy życiu. Popadłem w pracoholizm. Nie miałem innego życia, poza pracą. Moja żona... zabrała córeczkę i...

Plącze. Odsuwa się na tył podestu. Staje przodem do widowni ze spuszczoną głową. Tłum z rykiem zbliża się do podestu i wrzuca nań Burmistrza. Tłum krąży wokół sceny, gniewnie patrząc na Burmistrza.

ZAGŁADA

Co ty na to?

BURMISTRZ *otrzepuje marynarkę, oddychając szybko*

To było konieczne. Musiałem ratować biedną stronę miasta i jedynie tak mogłem to zrobić. Przykro mi z pana powodu... Halo, słyszy mnie pan?

Podchodzi do Biznesmena i macha mu ręką przed twarzą.

ZAGŁADA

To wszystko?

BURMISTRZ

Tak, nie czuję się w żaden sposób winny. To było nieuniknione.

ZAGŁADA *w stronę Biznesmena*

Czy satysfakcjonuje cię taka odpowiedź?

Biznesmen kręci głową.

Dziękuję ci.

Biznesmen schodzi z podestu i wtapia się w Tłum.

BURMISTRZ

Oczywiście, że nie. Ich nigdy nic nie zadowolili. Ciągłe tylko by brali...

ZAGŁADA

Zamilcz! Wystarczyłoby najpierw omówić to z prezesami zakładów w mieście. Rozmawiałam z wieloma i mieli znacznie lepsze pomysły od twojego.

Burmistrz wzrusza ramionami.

Jasne... Powiedz, czy ty kiedykolwiek pomyślałeś o kimś więcej, niż samym sobie?

Ponownie rozlega się nagły huk, przypominający grzmot. Światła błyskają. Burmistrz zostaje ściągnięty z podestu w podobny sposób, jak poprzednio. Z tłumu wychodzi pan ze ściągniętymi ustami, staromodnym garniturze i apaszką pod szyją.

Witaj, co cię tutaj sprowadza?

AKTOR

Nie ma nic gorszego na świecie od bezrobotnego aktora! Och, ile bym dał, by jeszcze raz zarecytować: "Być albo nie być"...

ZAGŁADA

Wolisz "być", czy "nie być"?

AKTOR

W chwili obecnej – nie chcę już być! Mój świat się skończył wraz z zamknięciem teatru. Och, na Szekspira! To większa jeszcze tragedia, niż ta Romea i Julii! Niż Kordiana i Konrada! Niż Józefa K.!

ZAGŁADA

A inne teatry?

AKTORA

Do innych nieopatrznie zamknąłem sobie drzwi już wcześniej. Nasz świat taki już jest – miłość jest wieczna i dozgonna.

Wzdycha z żalem.

A ja po prostu nie potrafię nic innego.

Odsuwa się na tył podestu. Staje przodem do widowni ze spuszczoną głową. Tłum z rykiem zbliża się do podestu i jeszcze brutalniej wrzuca nań Burmistrza. Ludzie z Tłumu chwytają się pod boki i kręcą głowami. Zagłada patrzy w milczeniu na Burmistrza.

BURMISTRZ

Wiem, co chcesz powiedzieć! Musiałem zamknąć ten teatr. Nie przynosił zysków i był zakałą w samym Śródmieściu. Nie mieli już nawet na farbę, żeby pomalować ten zrujnowany front...

ZAGŁADA

Może trzeba było ich wspomóc? Zaoszczędziłeś sporo na innych sferach życia.

BURMISTRZ *prycha pogardliwie i kręci głową*

Widzę, że kompletnie nie znasz się zarządzaniu. To było konieczne. A on?

Macha lekceważąco ręką w stronę Aktora.

Mógł wcześniej pomyśleć o podniesieniu kwalifikacji.

ZAGŁADA *do Aktora*

Dziękuję ci.

Aktor schodzi z podestu.

I nieuniknione, prawda?

BURMISTRZ *czyści paznokcie o marynarkę.*

Żebyś wiedziała...

ZAGŁADA

Powiedz, czy naprawdę nie wżrusza cię żadna ludzka krzywda?

Ponownie rozlega się nagły huk i błysk świateł, Burmistrz zostaje ściągnięty z podestu w podobny sposób, jak poprzednio. Z tłumu wychodzi młody chłopak w okularach i potarganych włosach. Pod pachą trzyma książkę, w dłoni zeszyt.

Egzaminy?

STUDENT *nie odrywa oczu od zeszytu*

Taa... musze się uczyć. Tylko to mi pozostało.

ZAGŁADA

Dlaczego tylko to?

STUDENT *ze słabym uśmiechem*

No, wiesz... Odkąd z miasta przestały płynąć fundusze dla uczelni, jest zdana sama na siebie i dofinansowuje tylko najlepszych.

ZAGŁADA

Dajesz sobie radę?

STUDENT *wertując książkę*

Cóż, muszę... Został mi jeszcze jeden rok. Trzeba jakoś przebrnąć i szybko znaleźć pracę. Choćby na zmywaku...

Milknie na chwilę. Słabym głosem.

Mamusia znowu jest w szpitalu. Lekarstwa są drogie, a jeszcze musi mnie utrzymać. Robię, co mogę, ale... nie ma lekko...

Odsuwa się na tył podestu. Staje przodem do widowni ze spuszczoną głową. Tłum z rykiem zbliża się do podestu i wrzuca nań Burmistrza. Ludzie z tłumu zakładają ręce na piersi. Burmistrz szybko wstaje i doskakuje do Zagłady.

BURMISTRZ

Dosyć tego! Ile jeszcze tych tkliwych historyjek mi zafundujesz, co? Wcale nie muszę tego słuchać! Co mnie obchodzą problemy innych?! Mam mnóstwo swoich i to znacznie ważniejszych! Nie mam na to czasu!...

ZAGŁADA *spokojnie*

Będziesz słuchać. To jest część twojej kary. Będziesz słuchać, dopóki nie zrozumiesz swoich błędów. Dopóki nie nauczysz się za nie odpowiadać i nie pojmiesz sensu słów: odpowiedzialność, empatia, zrozumienie, przepraszam. Czasu mamy całe mnóstwo.

Do Studenta.

Dziękuję ci.

Student schodzi z podestu.

BURMISTRZ *po chwili, tłumionym głosem*

Nie rozumiem, o co tyle krzyku. Przecież to bogata uczelnia. Mają fundusze. Zawsze mieli...

ZAGŁADA

Powiedz, czy dla ciebie znaczenie ma tylko to, co materialne?

Ponownie rozlega się nagły huk i błysk świateł, Burmistrz zostaje ściągnięty z podestu w podobny sposób, jak poprzednio. Z tłumu wychodzi zgarbiona kobieta, mnąc w dłoniach rozdartą pluszową zabawkę.

Stało się?...

MATKA kiwa głową, cicho łkając

Tak... wczoraj. Przyjechali i zabrali... Na nic nie patrzyli, nikogo nie słuchali... Po prostu porwali mojego synka... Porwali i wywieźli gdzieś... nawet nie wiem gdzie...

ZAGŁADA

Gdzie był wtedy mąż?

MATKA ze wstrętem

Spał schlany jak świnia... Raz tylko wyjrzał... Chyba się obudził, jak krzyczałam. Mój Boże...

Wyciera nos w chusteczkę.

Najpierw Ola, potem Tomek, a teraz Marcinek... Jaki czort kazał temu Burmistrzowi obciąć nam zasiłki?! Jaki czort?...

Szlocha. Po dłuższej chwili uspokaja się. Pokazuje zniszczoną zabawkę.

Widzi pani? Tylko to mi po nim pozostało...

Odsuwa się na tył podestu. Staje przodem do widowni ze spuszczoną głową. Tłum z rykiem zbliża się do podestu i wrzuca nań Burmistrza. Tłum staje w milczeniu blisko podestu. Burmistrz nie podnosi się dłuższą chwilę.

BURMISTRZ

Po co to wszystko robisz? Po co mi to pokazujesz? Czym sobie na to zasłużyłem?

ZAGŁADA

Nie wiesz? Zatem odpowiedz sobie na pytanie – dlaczego odebrałeś zasiłek rodzinie tej kobiety?

BURMISTRZ powoli wstając

Najwyraźniej nie mieścili się w limitach...

ZAGŁADA z mocą

Bzdura! Dobrze wiesz dlaczego! Dobrze wiesz, jakie premie zafundowałeś swoim pracownikom! Nie oszukasz mnie! Nie próbuj! Wiem o tobie wszystko! Jesteś

najgorszym typem człowieka – egoistą i materialistą! Do tego kłamcą i głupcem, bo wciąż nie rozumiesz! Wciąż i wciąż!

Maszeruje po podeście wzburzona. Do Matki po chwili.

Dziękuję ci.

Matka schodzi z podestu. Do Burmistrza.

A ty zejdz mi z oczu...

Ponownie rozlega się nagły huk i błysk świateł, Burmistrz zostaje ściągnięty z podestu w podobny sposób, jak poprzednio. Z tłumu wychodzi młody mężczyzna z butelką wódki w dłoni. Zatacza się po podeście. Upada przed Zagładą, lecz szybko wstaje.

MAŻ unosząc dłonie w przepaszającym geście, pijackim językiem

Dziękuję... Nie trzeba... Zachowam resztki honoru...

ZAGŁADA

Jak się czuje małżonka?

MAŻ

Żle... Bardzo źle... Ciągle śpi... Ale w sumie... Nie ma co się dziwić...

ZAGŁADA

Istotnie. To miały być bliźniaki, prawda?

MAŻ zaczyna płakać

Pani... Dwóch synów... Moich dwóch, nienarodzonych synów... Nigdy się już nie narodzą... Boże, Boże...

ZAGŁADA zastanawiając się

Dlaczego ich nie odratowali? Taka tragedia...

MAŻ pociąga nosem

Tragedia... Tak...

Wpada w złość. Krzyczy,

To wszystko przez tego sukinsyna! Niech ja go tylko dorwę w swoje ręce!... Korupcji mu się zachciało szukać! Po szpitalach!... Niech u siebie poszuka!... Akurat teraz, kiedy Martusia... w końcu...

Załamuje się. Odsuwa się na tył podestu. Staje przodem do widowni ze spuszczoną głową. Tłum z rykiem zbliża się do podestu i wrzuca nań Burmistrza. Tłum niecierpliwie spaceruje wokół podestu. Burmistrz pozostaje na klęczkach. Kryje twarz w dłoniach.

BURMISTRZ

Skąd mogłem wiedzieć?... No skąd? Przecież nie znam wszystkich obywateli mojego miasta...

ZAGŁADA

Przyznasz się w końcu do jednego swojego czynu? Usprawiedliwisz się choć raz?

BURMISTRZ *kręcąc głową*

Tam naprawdę panowała korupcja. Lekarze brali za wszystko i to ogromne sumy. Musiałem temu zapobiec. Musiałem przeprowadzić śledztwo i...

ZAGŁADA

Ale nie przeprowadziłeś. Nie zleciłeś tego prokuraturze ani organom ścigania. Po prostu wpadłeś do szpitala i zrobiłeś sobie łapankę. Ten, ten i ten – do paki. W końcu i tak wszyscy biorą. Czy tak?

BURMISTRZ

Skąd mogłem wiedzieć?...

ZAGŁADA

Wstań. Staw temu czoła jak mężczyzna.

Burmistrz wstaje. Nie patrzy na Zagładę.

Zabiłeś dwoje dzieci, tylko dla tego, by ludzie nabrali przekonania, że walczysz z korupcją. Kazałeś aresztować niewinnych ludzi, pozbawiając pacjentów opieki medycznej. Spójrz na mnie.

Burmistrz wolno podnosi wzrok.

Co masz na swoje usprawiedliwienie?

Burmistrz milczy. Do Męża.

Dziękuję ci.

Mąż schodzi z podestu. Ponownie rozlega się nagły huk i błysk światła, Burmistrz zostaje ściągnięty z podestu w podobny sposób, jak poprzednio. Z tłumu wychodzi mała dziewczynka ze smutną twarzą i warkoczami po obu stronach głowy. Na plecach ma tornister.

Witaj, ślicznotko.

DZIEWCZYNKA

Dzień dobry. Proszę pani, a widziała pani tego pieska?

ZAGŁADA

Jakiego pieska?

DZIEWCZYNKA *z przejęciem*

Tam niedaleko jest piesek. Leży i się nie rusza... Języczek mu wyszedł na wierzch... Już nie szczeka... Biedny piesek...

ZAGŁADA

Gdzie on jest?

DZIEWCZYNKA *z ożywieniem*

Tam... Niedaleko... Koło takiego domu z klatkami, gdzie jest dużo piesków i kotków, i nawet widziałam tam króliczki... O, takie malutkie...

Pokazuje na palcach.

ZAGŁADA

Tak? A gdzie one teraz są?

DZIEWCZYNKA

Nie wiem... Ten piesek też tam był, ale już go tam nie ma... Leży i się nie rusza...

Ze strachem.

Może tym małym króliczkom też się coś stało?

Odsuwa się na tył podestu. Staje przodem do widowni ze spuszczoną głową. Tłum z rykiem zbliża się do podestu i wrzuca nań Burmistrza. Tłum ustawia się po lewej stronie sceny. Burmistrz nie podnosi się, zaczyna szlochać.

Co ci zawiniły te biedne zwierzęta? To nawet dla mnie nie pojęte! W ten sposób likwidować schronisko? Zabijając bezbronne, ufające ludziom nad życie zwierzęta? Myślałeś, że to się nie wyda?

Burmistrz wciąż głośno szlocha. Zagłada milczy, spoglądając na Burmistrza z rękoma założonymi na piersiach. Tłum robi krok naprzód i również w milczeniu się w niego wpatruje. Po dłuższej chwili Burmistrz klęka.

BURMISTRZ *ślaby, ale wyraźnym głosem, z głową pokornie spuszczoną*

Przepraszam... Za wszystko bardzo przepraszam...

Tłum ściąga z siebie szare katany. Ludzie mają na sobie zwyczajne ubrania. Zaczyna się przeredzać, wśród rozmów schodząc ze sceny.

ZAGŁADA *po kolejnej dłuższej chwili milczenia*

Gotów jesteś odbyć swoją karę?

Burmistrz w milczeniu kiwa głową. Na scenę wchodzi Biznesmen, Aktor, Student, Matka, Mąż i Dziewczynka. Ustawiają się obok Zagłady i wpatrują w Burmistrza.

BURMISTRZ *wstaje i odwraca się w ich stronę*

Błagam was o przebaczenie... Wy jesteście miastem, nie ja. Ale to ja sprowadziłem na was nieszczęście... Wybaczcie...

Biznesmen, Aktor, Student, Matka, Mąż i Dziewczynka schodzą ze sceny.

ZAGŁADA *podchodzi do niego i kładzie mu rękę na ramieniu*

To dopiero początek.

Spogląda na publiczność.

Mówią, że człowiek jest kowalem swojego losu. Mówią też, że kieruje nim jedynie przeznaczenie. Kto w co wierzy, jego sprawa. Jednak życie jest życiem i następuje na tym świecie. Więc następnym razem zastanów się dobrze, czy twoje uczynki nie doprowadzą kogoś do końca świata.

Wspólnie schodzą ze sceny. Następuje nagły błysk oślepiającego światła z reflektorów na szczycie i podstawie sceny i ogromny huk. Po tym wszystko gaśnie.

KONIEC